Źródło: Scriptores Scholarum, R. 6 nr 2/3 (19/20), wiosna/lato 1998

Potrzeba pamięci
– rozmowa z drem hab. **Władysławem Panasem** (KUL)

Władysław Panas – ur. 1947; dr hab. literaturoznawca, pracownik naukowy Katedry Literatury Polskiej w Sekcji Filologii Polskiej KUL. Główne kierunki badań naukowych: metodologia i teoria literatury, kultura i sztuka pogranicza etnicznego oraz twórczość Brunona Schulza. Autor wielu artykułów i rozpraw naukowych, między innymi: *W kręgu metody semiotycznej* (Lublin 1991); *Pismo i rana. Szkice o problematyce żydowskiej w literaturze polskiej* (Lublin 1996); *Księga blasku. Traktat o kabale w prozie Brunona Schulza* (Lublin 1997).

Sławomir J. Żurek: *Historia ma związek z ludzką pamięcią i są to najczęściej przeżycia bardzo osobiste...*

Dr hab. Władysław Panas: W historii najbardziej podoba mi się formuła świadectwa, czyli perspektywy osobistej. Odnoszę wrażenie, że mówiąc o różnych zjawiskach bardzo często uciekamy w ogólniki. Mówi się o kulturze w ogóle i o kulturze narodowej, o historii, ale to wszystko jest bardzo ogólne, niekonkretne, nieosobiste.

S.J.Ż.: *Zatem jaką rolę pełni w kulturze pamięć człowieka?*

Dr hab. Władysław Panas: Nie będę oryginalny, bo tu nie można być oryginalnym... To jest podstawowa rzecz, którą się ma, we wszelkich perspektywach – indywidualnej, zbiorowej, wspólnotowej, społecznej. Bez pamięci nie ma kultury! Bez pamięci, czyli – mówiąc innym językiem – bez **obcowania**, zarówno w porządku historycznym, jak i współczesnym. To jest właśnie pamięć egzystencjalna. Pamiętać o kimś, o czymś, o kimś w związku z czymś! Przecież to jest takie ludzkie... To nie tylko zwracanie się wstecz, ale iść do tyłu to tak, jak u Mrożka „iść tyłem do przodu". Pamięć uruchamia wszystkie czasy: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Sądzę, że wszyscy sobie to uświadamiamy. Pamięć jest potrzebna w paru aspektach. Jest przywoływana w działaniach poznawczych, czyli w takim porządku, gdzie podstawowym wyznacznikiem jest poznanie! Taka pamięć, nazwijmy ją „naukowa", nie musi mieć innych motywacji. Identyczną motywację ma alpinista. Możemy go zapytać: „Dlaczego Pan wchodzi na tę górę?"; „Czy pamięta Pan o tym, że może się Pan zabić!"; „Czy wie Pan, że może sobie odmrozić nogi?". A on i tak wchodzi na tę górę, ponieważ ona jest! Tak więc coś **jest**, więc się to coś opisuje. Pamięć nie musi się przekładać na bardziej wymierne, praktyczne działanie. Rysuje się nam tutaj pamięć w kulturze duchowości, a więc taka, która jest do czegoś potrzebna człowiekowi. Niekoniecznie dlatego, że jest uczony, że wiążą się z tym jego obowiązki zawodowe, że mu za to płacą. Pamięć jest nieodzownie potrzebna każdemu człowiekowi.

Paweł Król: *Do czego?*

Dr hab. Władysław Panas: Wyobraźmy sobie przeciwieństwo pamięci – amnezję! Amnezja to inaczej wymazanie. Powiedziałbym, wręcz egoistycznie – pamięć potrzebna jest żeby zaistnieć, żeby mieć samoświadomość, żeby siebie zoba-

czyć w jakimś kontekście. Kontekst jest zawsze (czy sobie to uświadamiamy, czy nie) doczesny, teraźniejszy, współczesny... Ale przecież zawsze mamy jakąś swoją przeszłość – dzień, miesiąc, rok, dwadzieścia lat wcześniej.

P.K.: *Co się dzieje jak człowiek nie pamięta?*

Dr hab. Władysław Panas: W skrajnych przypadkach jest to choroba, śmierć duchowa, a nawet biologiczna. Zatem mówiąc o pamięci w aspekcie kulturowym, wspólnotowym, społecznym, trzeba mówić również o śmierci! Kulturowa pamięć potrzebna jest człowiekowi do zakorzenienia siebie w tej wspólnocie szerszej: żywych (tu i teraz) oraz zmarłych (tam i kiedyś). To jest to, co w chrześcijaństwie nazywa się obcowaniem świętych... Podstawą obcowania jest pamięć. Pamięć religijna ma charakter modlitewny. W kulturze ten związek realizuje się podobnie. Pamiętać to nie znaczy tylko spłacić dług czy „oddać" szacunek komuś, lub czemuś. Pamięć jest potrzebna bardziej tym, którzy pamiętają, niż historii, dziejom, zjawiskom, postaciom. Przede wszystkim jest to **nam** potrzebne. Gdy nie pamiętamy, nie ma nas. Jestem, trochę jak w filozofii dialogu, „o tyle, o ile Ty jesteś". To zjawisko działa również wstecz – jestem o tyle, o ile mam jakąś przeszłość. Przeszłość, która mnie wiąże z miejscami i z czasem. Pamięć czasowo-przestrzenna, to coś w rodzaju bachtinowskiej „chronotopii", obcowania dialogowego, osobowego w różnych kierunkach! Stan ten u Simone Weil nazywa się „zakorzenieniem siebie we wszelkiej rzeczywistości". Tak więc pamiętając mamy jednocześnie do czynienia z przejawem naszego „transcendotrwania"...

S.J.Ż.: *Mówił Pan Profesor o amnezji... Człowiek często nie pamięta, bo coś jest nieważne, albo nie pamięta, bo się boi. Czy by pamiętać potrzebna jest odwaga?*

Dr hab. Władysław Panas: Czasami chyba tak. Mówi się przecież o pamięci wybiórczej – pamięta się to, co jest miłe, sympatyczne, przyjemne, a rzeczy niemiłe, niedobre, traumatyczne wymazuje się z pamięci. Tak, jest potrzebna odwaga do pamięci zbiorowości, bo konieczna jest pamięć również o tych momentach niemiłych. Pamięć jest przyznawaniem się do czegoś. Można wymazać coś z pamięci, nie nazwać, nie obdarować imieniem, a wtedy to „coś" po prostu nie istnieje. To jest magiczna operacja! Odwaga potrzebna jest po to, aby wydobywać z tych ciemnych zakamarków naszej pamięci. Mówi o tym psychoanaliza, znają to również mistrzowie duchowi. Wreszcie, na tym przecież polega spowiedź! Nazywanie, mówienie, przypominanie mają więc funkcję terapeutyczną. Pamięć może nas uleczyć...

S.J.Ż.: *Do czego może być potrzebna pamięć mieszkańcom Lublina?*

Dr hab. Władysław Panas: Od pewnego czasu bardzo mnie to miasto interesuje, piszę o nim, chociaż nie mieści się to w mojej opcji zawodowej. Piszę o literaturze, nie jestem historykiem. Nie jestem rodowitym lublinianinem. Przyjechałem tu jako człowiek dorosły, zmuszony... i odebrałem to miasto i ludzi szalenie negatywnie! I ludzie mi się nie podobali, i miasto, i klimat (co było oczywiście nonsensem; przyjechałem z Poznania, więc jakież tu różnice klimatyczne!). Lublin – moje nie chciane miasto! Do przyjazdu tutaj byłem po prostu zmuszony (to był okres represji, zostałem wyrzucony ze swojej uczelni). Nigdy wcześniej nie byłem w Lublinie, nie znałem tej części Polski. Miasto wydało mi się brudne, szare, obskurne, ale bardzo szybko mi to przeszło. Trzeba było tylko poszukać siebie tutaj, siebie w tym miejscu zobaczyć, pogodzić się... Pamięć o miejscach i o ludziach godzi nas ze sobą, bo przecież uroda tego miasta się nie zmieniła, klimat się nie zmienił.

S.J.Ż.: *Co w takim razie się zmieniło?*

Dr hab. Władysław Panas: Dostrzegam tę drugą stronę miasta, jego mistyczność i „malowniczość" (wszystko się wali, obsypuje, nic się nie dzieje, ale jest piękne...). Odczuwam potrzebę pisania o tym mieście. Jest to swoisty rodzaj ekologii, ekologii duchowej... Nie można żyć w środowisku, które uzna się za obce, wrogie. Trzeba poszukać pojednania. Pisząc o tym mieście, szukam formuły pojednania, szukam jej w historii miasta. To nic, że nie urodziłem się tu, że zjawiłem się tu w pewnym momencie, ale przecież

zjawiłem się na miejscu, które ma swoją przeszłość, jakąś historię i żeby się pojednać (tu i teraz) i zaakceptować siebie i wszystkie relacje z innymi, muszę trwać w regresji. Sam dla siebie muszę się tym miejscem interesować. Myślę jednak, że to najgłębsze związanie z miejscem i obecnością poprzez pamięć, musi się odbywać na własny rachunek.

S.J.Ż.: *A jakie miejsca szczególnie wpisałyby się w ten Pana osobisty pejzaż?*

Dr hab. Władysław Panas: Wszystko, tu nie można działać wybiórczo. Chodzi o pewną „gramatykę" – żebym mógł powiedzieć **moje**. Ta „mojość" musi obejmować wszystko, nie może być pamięcią wykluczającą. Mówimy przecież o sprawach intymnych, osobistych. Można tu uczynić analogię do rodziny. W rodzinie akceptuje się i kocha wszystkich (mądrych i głupich, miłych i niesympatycznych, lubianych i odrzuconych, upośledzonych). Zatem nie mogę, nie chciałbym niczego specjalnie wyróżniać w tej lubelskiej czasoprzestrzeni. O jednych rzeczach wiem więcej, o innych mniej, o niektórych nic. Próbuję odnaleźć siebie, odczytać i wpisać w cały ten konglomerat, szukać jakiegoś porządku... Dla mnie najważniejsze jest, żeby „przerabiać" osobiście. Jestem uczonym, więc mógłbym przecież przyjąć taką optykę: jest jakiś fragment historii, którego nikt jeszcze nie zbadał, nie opisał, no to ja się tym zajmę – będzie kolejny tom, który odłoży się *ad acta*, może ktoś to przeczyta (bo musi, bo chce). Otóż nie! To musi być osobiste, bo to nie jest tylko kwestia intelektualna, erudycyjna. Dla mnie to jest fragment życia, więc trzeba osobiście i ciągle „przerabiać" od nowa, ciągle powtarzać, wpisywać się, trochę jak w rzeczywistości sakralnej... Oczywiście informacja odgrywa tu jakąś rolę. To jest tak jak w modlitwie – mogę wiedzieć za kogo się modlę (znać jego „dane"), ale to nie jest konieczne, modlę się za X-a. W relacji między informacją (czystym poznaniem) a pamięcią, tym co istotne w tej formule, jest właśnie obecność.

S.J.Ż.: *Lublin był przed wojną miastem wielokulturowym. Czy ta „polifoniczność" miasta, a zwłaszcza jego „żydowskość" wpisała się w pamięć zbiorową mieszkańców Lublina?*

Dr hab. Władysław Panas: Trudno mi powiedzieć, ocenić, ale z moich obserwacji wynika, że... nie bardzo! Pytam często różnych ludzi, którzy się tu urodzili na długo przed wojną, gdzie była synagoga, a oni na to, że nie wiedzą, nie pamiętają. Zbiorowa amnezja! Jeśli ta „żydowskość" funkcjonuje, to musielibyśmy chyba mówić o pewnych stereotypach zbiorczych, kilku formułkach, sloganach. Człowiek ma tendencję do stereotypizacji otoczenia. Tak jest również z innymi miastami. Pyta Pan o Żydów w pamięci zbiorowej mieszkańców Lublina. Myślę, że ich miejsce jest w ogóle na skraju, na obrzeżach, nawet tej stereotypowej pamięci zbiorowej...

S.J.Ż.: *A dlaczego tak się stało?*

Dr hab. Władysław Panas: Nie jestem specjalistą (trzeba by tu chyba psychosocjologa) w tych sprawach, ale podejrzewam, że to jest trochę związane z psychologią zbiorowości. Zbiorowość nie jest dobrym partnerem, ma tendencje (jako grupa) do eliminowania. A jeżeli dodać do tego niechęci, resentymenty, to tym łatwiej... Sądzę jednak, że nawet gdyby chodziło o pozytywne wspomnienia, to pamięć zbiorowa zawsze będzie się lokowała w schematach, formułach, sloganach. Dopiero suma indywidualnych doświadczeń może coś wnieść.

Z moich doświadczeń wynika, że nie ma takiej pamięci wielowiekowej, wielokulturowej w Lublinie, do 1939 roku. Nie ma i chyba nie będzie... Nie mamy w ogóle czegoś takiego jak historia Rzeczpospolitej Obojga Narodów, nie ma opracowanej całości, jednego podręcznika na temat historii tego organizmu politycznego, który ukonstytuował się pod koniec czternastego wieku, a formalnie zakończył się po trzecim rozbiorze Polski. Ten organizm został rozparcelowany i nie mamy wspólnej historii, z różnych zresztą powodów... Tu jednak potrzeba specjalnych kompetencji! Chociażby kompetencji językowych, piśmienniczych (każda grupa kulturowa miała swój język, swoje piśmiennictwo), kompetencji erudycyjno-metodologicznych (nie można przecież dołączyć do podręcznika historii literatury polskiej kilku rozdzialików o literaturze białoruskiej, ukraińskiej,

żydowskiej – to trzeba pokazać jako wspólny organizm, całość), kompetencji filozoficznych, etycznych (aby rozstrzygnąć pewne kwestie, aby nie okazać się „intelektualistą", który zagarnia cudze tereny).

P.K.: *W tej wielości kulturowej nie wszyscy byli równi, więc jak to pokazać, żeby nie urazić?*

Dr hab. Władysław Panas: Przestrzeń, miejsce, najlepiej pokazuje, że to był kiedyś jeden organizm (dziś, niestety, rozparcelowany) – w Wilnie na przestrzeni stu metrów mamy Ostrą Bramę katolicką, prawosławny Klasztor Świętego Ducha, a vis-a-vis greko-katolicki Bazylianów, trochę dalej synagogę i zaraz potem kościół ewangelicki... Osobni, różni, czasem nawet wrodzy, ale zjednoczeni czasoprzestrzenią! Mówię trochę postulatywne o potrzebie opracowania tego, niemniej jednak zdaję sobie sprawę z dużej skali trudności, które tu się piętrzą. To przekracza nasze kompetencje, chociażby językowe (trzeba by znać języki: litewski, staroruski, białoruski, ukraiński, starocerkiewny, hebrajski, jidysz, aramejski, karaimski, alfabet arabski, tatarski, niemiecki). Ile języków, jaki nieprawdopodobny bukiet! Trzeba to objąć, właśnie pamięcią...

P.K.: *A jakie byłyby na tej wielokulturowej mapie Lublina miejsca szczególne?*

Dr hab. Władysław Panas: Każde miasto ma takie miejsca, swoją duchowość. Na pierwszej sesji naukowej, która odbyła się w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN" mówiono mi: „Wy to macie dobrze w Lublinie, macie Bramę, symbol współistnienia!". Specyfika Lublina bierze się z obecności dwóch narodów, kultur, religii i języków: Polaków i Żydów. Trzeba objąć, zobaczyć, pomieścić w swojej pamięci ich obecność: schodzącą się, rozchodzącą, ku sobie i od siebie, sympatyzującą i wrogą. Przestrzegam, również siebie, przed idealizacją, przed niepotrzebnym retuszowaniem obrazu. Objąć trzeba wszystko, także miejsce kaźni, niesprawiedliwości, posądzeń. Tak jak *szmult*, nieregularny kłąb, z którego pociągamy nitkę i idzie wszystko... Nasz fenomen polega na tym, że Lublin przed rokiem 1939 to były dwa miasta – polskie i żydowskie (nawet formalnie, jako instytucje) w jednym! A w mieście żydowskim były jeszcze dwie gminy, przed bramą i za, w dodatku mieli jeszcze oddzielne herby i własną jurysdykcję.

S.J.Ż.: *Mówił Pan Profesor o duchowości miejsca. Jaka jest duchowość lubelskiej Bramy Grodzkiej, nazywanej również niegdyś Bramą Żydowską?*

Dr hab. Władysław Panas: To wiąże się z symboliką, duchowością, sensem, teologią każdej bramy. Brama jako punkt przejścia z jednego świata w inny, to jest ten punkt, gdzie się spotyka bezpośrednio. Miejsce tranzytywności przechodzenia. Oczywiście tu szczególnie skupiają się granice, ale to jest wyrwa, droga, którą można przejść do nieba, do piekła, do innego świata... W tym miejscu wszystko się zbiega, spotyka, więc dlatego jest takie ważne. Punkt przyciągania, odpychania w różnych kierunkach (regresji, progresji, konwersji). Ruch. To nie jest miejsce symbolizujące stabilność. Tu się wszystko kanalizuje – jest jednocześnie wejściem i wyjściem, we wszystkich stronach. No, a Brama Grodzka szczególnie, bo łączy światy radykalnie odrębne i obce wobec siebie. To nie są tylko rozważania filozoficzne, metafory poetyckie – taka jest fenomenologia tego miejsca, jego duch. Ma duszę, pod warunkiem, że się na nią otworzymy, a więc również archetypy! Przychodzą w poezji, w lękach, we śnie, w fantazjach... Są oczywiście i inne miejsca z ich duszą, ale Brama Grodzka jest dla mnie najważniejsza, bo niewiele już takich miejsc pozostało... Po drugiej stronie nie ma już żydowskiego miasta, pozostała fizyczna pustka. Droga materialna przekształciła się w drogę spirytualną.

P.K.: *W jaki sposób ta wielokulturowość wpłynęła na lubelskich pisarzy ?*

Dr hab. Władysław Panas: Przykro powiedzieć, ale ta wielokulturowość nie pozostawiła u tutejszych pisarzy żadnych śladów, z wielu powodów. Lublin nie jest miastem opisanym, niewielu pisarzy tu żyło, pisało. To nie jest takie miasto jak Wilno, Praga, Lwów. Myślę, że my to robimy, dopiero teraz, razem w „osobnościach" (tak dzisiaj dostrzegamy tych trzech wielkich z Pragi czeskiej – Rilke, Hašek, Kafka – razem,

ale każdy w swojej osobności). Ludzie mogli tego nie dostrzegać, a nawet uważać za jakąś karę (zmuszeni do życia obok siebie), ale tak właśnie rodzi się magiczność literatury. Jeżeli koegzystencja wielu kultur, narodów pojawiała się u pisarzy, to na zasadzie jakiejś malowniczości, ale z podtekstem negatywnym, jako pewien problem społeczny. Głębsza refleksja przychodzi dopiero dzisiaj. Ale to się odbywa nie tylko tu, to się odbywa wszędzie – dostrzeganie, rozumienie, dopiero teraz przyszedł ten czas...

P. K.: *Poszukiwanie straconego czasu?*

Dr hab. Władysław Panas: Tak, i to przez obcych (najpiękniejszą książkę o Pradze napisał przecież Włoch). Widocznie trzeba dystansu, a my chyba jesteśmy dostatecznie oddaleni. To oddalenie daje tęsknotę, uruchamia pamięć i uwalnia od przymusu. Jesteśmy w sytuacji, kiedy chcemy i potrzebujemy, żeby się związać, zakorzenić, poczuć u siebie (człowiek, który nie wiąże się z miejscem, niszczy je, niszczy swoją nienawiścią, brakiem pogodzenia). Jeśli ktoś tego nie zrobi, to będzie cierpiał... Cierpienie i nienawiść, wszelkie fobie i resentymenty są przejawami braku zakorzenienia.

S.J.Ż.: *A czy pamięć o Bogu jakoś odbija się w kulturze narodu?*

Dr hab. Władysław Panas: Myślę, że tak, na pewno! To oczywiście zależy od rodzaju wspólnoty, ale możemy mówić w kulturze o pamięci o *sacrum*, o transcendencji.

S.J.Ż. : *Czy są w Lublinie miejsca, w których manifestuje się pamięć Boga?*

Dr hab. Władysław Panas: W świątyniach! Żywe świątynie, żywa wiara, to jest podstawowy sposób pamięci Boga.

S.J.Ż.: *A czy poza tymi zinstytucjonalizowanymi przestrzeniami?*

Dr hab. Władysław Panas: Odpowiedź byłaby skomplikowana, bo trzeba się zastanowić nad poczuciem sakralności przestrzeni. Cała przestrzeń jest wartościowa – Bóg mieszka nie tylko w kościele, w katedrze, na cmentarzu żydowskim, w mieszkaniu Widzącego z Lublina. Przestrzeń sakralna jest tam, gdzie pamięć (jak jej nie ma, to wszystko się instytucjonalizuje, ale jest suche jak podręcznik). Pamięć i kultura mają charakter sakralny, jak w filozofii dialogu (Levinasa czy Bubera). Jak pamięta (a nie zapomina), jak tworzy (a nie niszczy), jak widzi wartość (a nie antywartość), to jest **sakralne**! Nasze działanie jest funkcją pamięci. Na szczęście, jesteśmy nie tylko tacy jak siebie postrzegamy, mówi o nas głównie to, co robimy (albo czego nie robimy). *Sacrum* to pamięć. Jak nie ma tego założenia, że Bóg istnieje, to nie można zdania napisać! To nie jest jakieś „religianckie" – jak u Dostojewskiego – „Jak nie ma Boga, to znaczy, że nie ma żadnej hierarchii, czyli ja nie jestem kapitanem!". Chodzi o to, że jeśli nie ma idei hierarchiczności, to wszelka hierarchiczność bierze w łeb. Przestrzeń zostaje zdesakralizowana. Nie wiem jak racjonalnie wytłumaczyć pewne zależności, ale czuję, że jak się czegoś dowiem o cadyku, to będę lepszym chrześcijaninem. To trzeba czuć... Dla mnie jedyną sensowną formułą, również w przestrzeni sakralnej, jest formuła PAMIĘĆ – MIEJSCE – OBECNOŚĆ. To jest ruch ku przyszłości, przez cofanie – idąc do tyłu, idziemy do przodu. Wszystko przecież łączy się ze wszystkim (struktura całego organizmu). Potrzebne jest wszystko, bo wszystko się ze sobą wiąże... Dzieląc *sacrum*, redukuje się je. Sądzę zatem, że przez pamięć o Żydach, o Widzącym z Lublina, może nie stanę się święty, ale też na pewno nie stanę się gorszy...

S.J.Ż.: *Dziękujemy za rozmowę!*

Opracowanie: **Magdalena Przybyła**